

## JANINA JARZYNA

ur. 1930; Brześć nad Bugiem



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, Lublin, PRL, praca zawodowa, Klub Międzynarodowej Książki i Prasy w Lublinie, głuchoniemy chłopiec, Inny Lublin, kultura w Lublinie

### Historia Jurka

Myśmy mieli taką historię, która w ogóle nie wchodziła w zakres naszych obowiązków, ale po prostu człowiek żałuje człowieka czasami. Kiedyś wróciłam z urlopu i zastaję scenę - obowiązuje cisza w klubie [Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki] – leży na podłodze jakiś chłopak, nogami bije o podłogę, cały tłum ludzi koło niego i nie wiadomo, o co chodzi. Ja nie wiem o co chodzi. Jest moja pracownica, też taka bardzo życzliwa ludziom i ona go głaszcze po rękę, ciągnie go za rękę, i wychodzą obydwój. No więc jak oni poszli, ja się pytam: „Co się stało?” „A no właśnie, wyobraź sobie – bo ja z całym personelem byłam na ty – przychodzi taki chłopak, wysoki i szczupły, głuchoniemy i przeszkadza ludziom. Staje nad każdym jak ktoś czyta. Nie weźmie sobie gazety, tylko czyta za jego plecami. I to ludzi wkurzyło. Ktoś mu coś powiedział i on się rzucił wtedy na podłogę, zaczął się wściekać”. Danka, ta właśnie moja pracownica mówi: „Słuchaj, ja z nim tutaj usiłuję jakoś nawiązać kontakt. Ja myślę, że to jest jakieś bidne, nieszczęśliwe”. Ja mówię: „Chyba tak”. I zaczęłyśmy się tym chłopakiem interesować. Nie umiem powiedzieć na jakiej zasadzie, ale myśmy się cudownie dogadywali. On mi machał, ja mu mówiłam, on patrzył mi na usta i wspaniale żeśmy się rozumieli. On mi wszystko opowiedział. Powiedział mi o swoim ojcu, że siedzi za kratami. Opowiedział o swojej małej siostrzyczce. O tym, że gdzieś w śmietniku dla niej wygrzebał wózek. O tym, że jego matka wygania, jak przyjmuje panów, na schody z tym dzieckiem. Wszystko mi opowiedział. Na to wszystko przyszedł pan Maziak - chyba teraz dyrektor szpitala psychiatrycznego - i mówi: „Wie pani co? No to mamy podobne sytuacje, bo on jest albo u pani albo u mnie teraz”. I on się nim zajmował. Ja mówię: „Wie pan co, trzeba by temu dzieciakowi jakoś pomóc. No trzeba coś zrobić z tym dzieciakiem”. No więc on mówi: „Wie pani, ja już byłem w opiekuńczym towarzystwie”. Ja też ze swojej strony gdzieś tam poszłam i mówimy, że temu człowiekowi trzeba pomóc. Przecież

on ma jeszcze tą siostrzyczkę, którą się opiekuje, ze śmietnika jakieś rzeczy wybiera. Wtedy to była absolutna nowość. Nikt nic takiego nie robił. I proszę sobie wyobrazić, że któregoś dnia przychodzi, a byliśmy w wielkiej przyjaźni, pokazuje, że mnie zbije, jak ja mogłam coś takiego zrobić?! Ja myślę sobie – co? Policja. Policja przyszła, ale policja nie w złych celach. Chcieli go odwieźć do jakiegoś domu opiekuńczego. On tego nie zrozumiał i po prostu uznał, że myśmy się go chcieli pozbyć, zresztą uciekł im stamtąd. Po prostu im uciekł stamtąd. Nie chciał. I w końcu myśmy z tym lekarzem zaczęli mu tłumaczyć. On po swojemu, ja po swojemu, że to dla jego dobra, dla tej malutkiej, że on musi. Ale finał jest cudny. Po dwóch latach przyjeżdża Jurek. Ubrany! Biały szalik ma, zdejmuje palto, daje pani szatniarce, bierze szaliczek, wiesz, przychodzi, prosi o kawę. Ja patrzę, nie poznaję Jurka. No nie poznaję i pytam się – o dobrze, wszystko dobrze. I tak się nasza przygoda skończyła. Pojechał później do tego domu i się okazuje, że jakiś przyzwoity człowiek zajął się nim i pomógł chłopakowi. Pan doktor mi później opowiadał, że to jakoś się dobrze skończyło. Ale to był taki człowiek, że jak mój mąż kiedyś zamykał [Klub Międzynarodowej Prasy i Książki], bo myśmy wychodzili razem, ponieważ o dziesiątej wychodziłam i on też do końca był. I jak mąż zamykał, ja mu coś powiedziałam, on się do mnie wykręcił i chciał mi coś tam odburknąć, to ten od razu do niego, a co! Ja mówię: „No widzisz i po co ci to było? To jest mój przyjaciel, a nie twój”. Tak że takie też bywają historie, różne. Trzeba chyba lubić ludzi, prawda? Tak mi się wydaje. Ja chyba lubiłam tych swoich ludzi wszystkich. No, czasami zaszli za skórę, ale na ogół lubiliśmy się wszyscy.

To jest straszne, jeżeli rodzice są nieodpowiedzialni. Był taki wzruszający moment, kiedy to dziecko przyleciało do mnie i niesie coś w gazecie zawinięte, takie małe. Przylatuje do mnie i pokazuje: „Tata, tata!”. Hm, za kratkami tata mu to zrobił. I rozpakowuje. A tam jest jego zdjęcie i zrobiona przez ojca jakaś taka papieroplastyka. Czy jest coś bardziej wymownego niż to, że dziecko się cieszy, że tata mu zrobił prezent tego typu, że sam mu coś takiego zrobił. A rodzice tego nie rozumieją; ci, którzy zostawiają te bidne dzieci albo zapijają się na umór i robią awantury w domu.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2006-08-18, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"